

PISARZE PUBLICZNI WE WŁOSZECH.

Ta rycina przedstawia nam jednego z tych pisarzy, którzy pod łagodném niebem Włoch rozkładają na publicznych placach Rzymu, Neapolu i innych miast wielkich, swój do pisania pulpit dla usługi każdego. Stół z szufladą, stołek, chorągiewka z napisem w górę wzniesiona i kilka zawieszonych przy stole malowanych znaków, wyobrażających serce gorejące i t. p. które tu na rycinie widzieć się dają, stanowią cały sprzęt jego. Stragan takowy, jeśli potrzeba, z łatwością przenoszonym być może, jednakże każdy z takich pisarzy chętnie pozostaje na swém ulubioném miejscu. Osoby które go już używały, przywykłe są znaleść go w tém miejscu, sąsiedni przekupnie stali się przez czas jego dobrymi znajomymi, i handlująca owocami powierza już, jak tu widzimy, pod opiekę Pismoznawcy cały swój towar, gdy sama wraz z mężem i dziećmi, niosąc w obu ręku soczyste owoce, obchodzi rynek dla zwabienia kupca.

Lecz przez tenczas i pisarz nie stracił bez

czynnie czasu, już butelka wina, którą rankiem pod stolik jego przyjazna podstawiła ręka, została do połowy wypróżnioną, lecz co jest ważniejsze, wieśniaczka z okolic Rzymu przybyła do niego z interesem. Wręczyła mu list otrzymany od dalekich krewnych i przysłuchuje się wymawianym przez czytającego pisarza słowom, ażeby mu stosowną do ułożenia polecić odpowiedź. Z tego się okazuje, iż ludzie ci posiadają pewny stopień zaufania u niższych klass ludu, które mają przecięż tyle wyobrażenia, iż czują potrzebę udzielania przez pismo myśli i uczuć swoich, czego jednak sami bez obcéj pomocy wykonać nie mogą. Pisarze ci zatém są ich powiernikami, znają ich stosunki familijne i stan interesów, lecz aby znajome im osoby używały ich i nadal do swoich interesów, muszą czynione im udzielenia w tajemnicy zachowywać. Ich dochód jednak jest bardzo mały i widzieć też można po naszym pisarzu, iż odzież razem się z nim zestarzała; wszakże do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, najlichszy nawet zarobek jest tam wystarczającym. W innych krajach publiczni tego rodzaju pisarze z trudnością mogliby w tém znaleźć swoje utrzymanie. Tam albowiem gdy wieśniak nie jest sam dość biegłym w pisaniu, zwykle powierza się swojemu pasterzowi lub nauczycielowi szkółki, którzy pomocy swojéj mu udzielają. A lubo w większych miastach znaleść można publiczne biura, trudniące się wyrabianiem poruczonych im prac pismiennych, gdy jednak te dla załatwienia przedmiotów większéj wagi, tak prawnych jako i administracyjnych, wymagają ludzi więcéj już usposobionych, i daleko większych nakładów, przeto nie mogły by dla niższych klass ludu stać się dostępnemi.

UWAGI NAD KRYTYKĄ UGOROWEGO GOSPODARSTWA W POLSZCZE:

przez K. z O.

TRZYDZIESTU SZEŚCIOLETNIEGO NA POLSKIEJ ZIEMI DZIEDZICZNEGO RQLNIKA.

(Nadesłane.)

« Tak robił dziad i pradziad, a miał się lepiéj niż teraźniejsi miłośnicy zmiany. » — Jest to zdanie przez jednego z tegoczesnych Agronomów, Autora rozumowanego w polsce rolnictwa, najliczniejszéj klassie polskich rolników, przypisane, i uważane od niego za główną przyczynę dla któréj ci nałogowi rolnicy nigdy do rozumowanego rolnictwa podnieść się nie zdołają. Jeżeli sami dajemy to o postępie naszéj cywilizacyi zdanie, cóż o nas pomyślą cudzoziemcy, tacy zwłaszcza, którzy tylko z pism znają narody.

Dzieło pod tém godłem w najlepszéj zapewne chęci napisane stanie się użytecznem krajowi. Zanim oświeci, jakież na umyśle każdego z nas obudzi uczucie? Słusznie autor podając nam z taką przyprawą pokarm, nie wróżył swojéj pracy pomyślnego skutku.

Ale przystąpmy do rzeczy, oto treść głosu budzącego nas z uspienia autora. — « Porzućcie wasze ugory, zasiewajcie wszystkie wasze pola; ugory są cechą waszego nieoświecenia. Niewdzięczną roślinę żyto, dającą do zbytku chleba, któréj wszystkie narody, nawet Irlandya, na pokarm nie biorą, wypędzajcie stopniowo z niw waszych. Z nią niebędziecie bogatemi. Sadźcie na jéj miejscu kartofle, boby, rzepę, buraki, kapustę, siejcie trawy pastewne, bo takie widziałem gospodarstwo w Niderlandach, w Anglii, Francji, w Niemczech; po co wam te styrty żyta po niwach kilka lat przetrwać mogące, i przez swoją trwałość cenę waszych produktów obniżające. Kiedy kartofle, rzepę, buraki, boby, Opatrzność właśnie dla tego tak słabemi potworzyła, aby cenę wyższą utrzymać produktów. — Obawa głodu w rozumowaném rolnictwie jest to samo, co upiory w obyczajach. Od was zależy tylko zostać bogatemi a następnie, ludnemi. » — Tak porządkowane korzyści zwiastuje nam autor rozumowanego rolnictwa, nie zbrojmy, się dla odparcia, w zarzut, że te wnioski są z teoryi czerpane, uprzedził bowiem nas, że jest razem rolnikiem praktycznym od lat 12 na naszéj ziemi, a to jest termin jaki właśnie rozumowane rolnictwo do wzięcia życia, wzrostu, i dojrzałości za potrzebny uznało.

Już więc jest dowiedzioném, że rady są dla nas zbawienne, a nasze przesądy zgubne. Czegoż się więc namyślamy jeszcze, kiedy nawet w kraju część światléjszych rolników przyjęła już te nam doradzane zasady.

Dawne niesie polskie przysłowie. « Na upor nie masz lekarstwa. » Kiedy więc przy swojém zostać mamy, przynajmniéj za dobre chęci i życzenia wypłaćmy się wzajemnością. —Zaspokojmy autora obrazem rzetelnym rolnictwa ugorowego, któreśmy tak zamiłowali; wytłómaczmy powody, że obecne rolnictwo kraju uważamy także, za dążące ku jego uszczęśliwieniu, jeżeli już go nieuszczęśliwiające; usprawiedliwmy, o ile się tylko da, że i to rolnictwo jest skutkiem myśli, doświadczeń i kombinacyi, a nie ślepego naśladownictwa i nałogu, bo znośniejszém jest przyznanie się do błędu, nad zarzut nieoświecenia, który nam ciąży.

Zajęci naszemi pracami mały mamy czas, jeszcze mniéj sposobności, zamienić lemiesz na pióro, niech to nas jednak nie trwoży, pójdziemy wszakże w ślady autora, który, ile się dał poznać, tylo naukowemi wiadomościami obdarzony, śmiało przecięż jął się pługa.

Dalecy jesteśmy od przyganienia w czémkolwiek światłym kombinacyom rolniczym narodów, które nam za wzór są podane, przekonani owszem i wierzymy w wielkie

z nich płynące korzyści; lokalne to powody zwracają nas od wskazanego toru dla tego, iżbyśmy nim nie trafili do celu.

Prosty w rzeczy porządek biorąc za przewodnika, zastanowmy się nieco nad drogami któremi postępowały narody dziś w rolnictwie celujące. I tak rozwiążmy pierwsze zadanie.— Czy rolnictwo w miarę ludności podnosiło się? czy przeciwnie ludność w miarę rolnictwa rosła? Jeżeli to ostatnie z autorem rozumowanego rolnictwa zechcemy utrzymać, musimy przypuścić, że pierwéj, nim człowiek krok na ziemię pustą uczynił, ziemia już była uprawną i rodziła; widok przecież pozostałych tu i owdzie stepów, stwierdza prawo od Stwórcy Świata dane człowiekowi, że w pocie czoła swego chléb zapracowany pożywać będzie. Zgódźmy się więc na tę nie zaprzeczoną prawdę, że rolnictwo w miarę ludności podnieść się tylko może.

Czy w Niderlandach, gdy miały mniéj o dwie trzecie dzisiejszéj ludności, mógł być tenże sam, co dziś, stan kwitnący rolnictwa? Czy i wówczas nie leżały u nich pola odłogiem, a przynajmniéj nie zajmowały większéj przestrzeni błota i bagna? któryż z nowszych agronomów zechce to twierdzić? a przecięż żąda autor po kraju tutejszym, zaledwie jedną trzecią część ludności Niderlandzkiéj liczącym, aby gospodarstwo od razu na równéj z Niderlandami postawił stopie, przecięż woła: ugory nasze polskie, trzody po nich bujające, są hańbą gospodarstwa naszego. Niwy żytem obsiane, grożą mu upadkiem, radzi rzędową uprawę, sadzenie roślin okopowych, i siać każe pastewne nasiona.—Na położenie kraju, na ludność jego, nie zwraca uwagi; nie jest że to już dowód najoczywistszy, że rady podobne są czerpane z teoryi.—Można wszystkim zaprzeczyć prawdom, nigdy jednak fizycznym.

Kto ojców naszych wini o zbytek w ugorach, ten ich gospodarstwa nie znał.—Właśnie było wadą dawniejszego rolnictwa, że obsiewano wszystkie niemal grunta, nie troszcząc się bynajmniéj o odpowiednie zbiory.— Dopiero to żyjące można powiedzieć pokolenie, na ten punkt rolnictwa uwagę swoją zwróciło.—Skutkiem czego wynikło naturalnie pomnożenie ugorów, zatém poszło oszczędzenie kosztów produkcyjnych, a za obojgiem, większość zbiorów i żywych inwentarzy.

My to żyjący przyznać się do ugorowego grzechu musimy, bo my z trzy polowego uformowaliśmy cztero polowe rolnictwo, my to dwa tylko pola siejemy, a dwom drugim każemy spoczywać, i jest nam z tém dobrze.

Nie możemy twierdzić żeby tak powszechnie w naszym kraju gospodarowano, bobyśmy się własnym sprzeciwili zasadom, bo i między naszemi wioskami zachodzą też same co do ludności i obszerności gruntu, co między całemi narodami, stosunki.—Wypada ztąd, że każdy wedle swego położenia, i stosunków z okolicą, urządza swoje gospodarstwo.—Czyż to takie postępowanie ma jednać imie ślepego naśladownictwa przeszłości? Zostawiamy to drugie zadanie rozwiązaniu samego autora. My to jeszcze dodamy, że chcąc tylko pomnożyć żywe inwentarze, z iluż to czasem miejscowemi walczyć potrzeba przeszkodami, a dopieroż stworzyć na raz potrzebną ludność, na to nawet w radach autora nie znajdujemy środka. Nie tu jest miejsce rozbierać uwagi jego o włościanach.

Jakkolwiek sądzi o nas autor, że ślepo tylko naśladujemy przeszłość, my jednak chowajmy nasze prawidło w ostrożném przyjmowaniu rad, i co do płodozmiennego lub przemiennego rolnictwa.—Już oto wyznał autor jakie skutki sprowadza na ziemię rozszerzona kultura kartofli, wyznał najprzód że kartofle potrzebują świeżego zawsze nawozu, wyznał powtóre, że przez doświadczenie chemiczne przekonał się, że na jeden urodzaj kartofli, świeży nawóz dostarcza połowę dopiéro potrzebnych do ich utworzenia soków, a że drugą taką połowę ciągną jeszcze z powietrza, czyli z ziemi, którą tym sposobem nad zwyczaj wyniszczają.—Jeżeli tak jest, to nie przez ślepe naśladownictwo zatrzymujemy na naszych niwach żyto, które chleb pożywny,—napój przyjemny dostarcza, i jeszcze stanowi naszą assekuracyą na przypadek głodu, a nie wyniszcza nam, tyle co kartofle, ziemi.

Z czasem i dalszém doświadczeniem może to co dziś o kartoflach, usłyszemy i o innych okopowych roślinach, kto wie czy się nawet niezgodzi autor rozumowanego rolnictwa i na to, że pastewne rośliny więcéj zawsze biorą jak wracają ziemi.—Jego jeszcze inne wyznanie wiele bardzo nasze ugorowe gospodarstwo utwierdza, czém jest zdanie, « że nic tyle, co ugor, nie zasila, nie wyczyszcza, i nie uprawia ziemi. »—Przytoczyliśmy to wszakże nie dla tego, ażebyśmy zdaniom jego sprzeczność zarzucać chcieli, owszem my pragniemy jego z naszém pogodzić,—a dodamy na poparcie spostrzeżeń, że to co on za pomocą chemii, to my zmysłami naszemi poznaliśmy, już to na owocowych drzewach, już to na żyjących stworzeniach.—Wszystkiemu natura wyznaczyła spoczynek, dla nabrania nowych sił, do wydania nowych produkcyj.

Powie kto: jakże można, i być tyle za ugorami w polskim gospodarstwie, i uwielbiać zagraniczne bez ugorowe. Wszakże to wyraźna sprzeczność.

Tak jest, to czém potrzeba natchnęła przemysł krajów ludniejszych, to w naszym, mniéj o dwie trzecie ludnym, przyjętém dla swéj szkodliwości być nie może. Na równéj przestrzeni ziemi, np. na mili kwadratowéj inaczéj ludność 5,000, inaczéj 1,700 gospodarować może, i powinna; rzecz wszakże na pro-

stym opiera się rachunku.—Gdy ziemia nie uprawiona i nie zasiana nie rodzi, a operacya ta tylko przez ludzi wykonana być może, więc ludność stanowi główną podstawę rolnictwa. Naganiać polakom złą uprawę roli, dla tego, że zagranicą jest lepsza, i żądać razem od nich żeby obsiewali wszystkie swoje pola, dla tego że zagranicą nie znają ugorów, nie jest że to dowodzić, że się pierwéj radzi, niż pomyśli.

Tenże sam skutek, bo téj saméj przyczyny, jest i w drugiéj radzie, ażebyśmy bydło, ażebyśmy nawet owce nasze, na stajniach latem trzymali, bo tak robią zagranicą;—mogąż robić inaczéj, kiedy wszystkie swoje obsiewają pola.

Jeżeli nie uprzedzonym umysłem rozważemy gospodarstwo ojców naszych, może choć ich popiołom wymierzemy sprawiedliwość. — W powszechném było przekonaniu że uciskali lud wiejski, ale czémże? przeciążeniem w pracach rolniczych, a prace rolnicze cóż pomnożyło jeżeli nie zbyteczne, nie w stosunku do ludności, obsiewy.—Czemuż dziś nie winiemy o nieczułość tych wszystkich narodów, których twórczy geniusz tyle wystawia machin zrządzających nie jeden smutny dla życia ludzi pracujących wypadek. — Co dziś z machinami, to w ówczas było z obraniem zasad rolnictwu; przyszła myśl, że za zwiększeniem wysiewów, większe będą zbiory, zaczęto więc wszystkie grunta obsiewać, — trzeba było doświadczenia wielu lat, ażeby się przekonać, że nam zbywa na środkach do dobréj uprawy, wczesnego obsiewu i zbioru.—Jeszcze późniejsze doświadczenia odkryły, że jeden obszar pola dobrze uprawiony, wcześnie zasiany i zebrany, przechodzi w zbiorze dwa takie obszary tąż samą co pierwszy obrobione ludnością, ztąd zaszła zmiana zasady, która utworzyła ugory. — Za niemi postrzedz się dała oszczędność w pracach rolniczych, a ztąd ulga dla pracujących włościan, podniesienie przez dobrą uprawę produkcyi, i nakoniec, ugory pomnożone, powiększyły żywy inwentarz. — Niechże to trzecie zadanie rozwiąże autor rozumowanego rolnictwa, czyli idąc za jego radą, to jest, wyrzucając z gospodarstwa naszego ugory, nie pójdziemy wstecz ojców naszych doświadczeń, i czyli tym krokiem zjednamy naszemu rolnictwu przymiotnik rozumowanego?

Nie, nie tylko ojców naszych, ale nawet naszego gospodarstwa, nie pojął szanowny autor, —jest w niém, po największéj przestrzeni wada wielka, wada nie trudna do poprawienia, wada, która już w wielu folwarkach nie istnieje, a któréj usunienie, tak pod względem większego upłodnienia ziemi, jak i pod wzlędem większego chowu inwentarza żywego, zrządza już te błogie korzyści, jakich od bez ugorowego gospodarstwa oczekuje autor. Wszakże nie ślepe naśladownictwo, nie brak zostawienia, lecz tylko czasowe okoliczności wprowadziły tę wadę do gospodarstwa naszego. Były chwile, że produkt wyłącznie pszenicy płacił u nas znoje rolnika, — dla tego też wszystkie swoje usiłowania obrócił on dla téj jednéj gałęzi gospodarstwa.— Wiadomo wszakże, że to ziarno najlepszéj uprawy, najczęstszego i mocnego wymaga pognoju, a to wszystko zaspokoić się nie dało, tylko, kosztem innych produkcyj, kosztem wyniszczenia niw ogromnych; ztąd to już nie tylko trzy polowe, ale nawet i dwu polowe po formowały się dla pszenicy wyłącznie gospodarstwa. — Mniejsza część pól, bliższa folwarku, przeznaczoną została na pszenicę, ta lepszą uprawę, ta wszystkie dostawała pognoje, odleglejsze w większéj obszerności pola, wyłączone na zawsze od pognojów, przy lichéj uprawie wydawały wszelkie inne produkcye, i żywiły paszą letnią inwentarze.

Było to wprawdzie zaradczym środkiem do pomnożenia zbioru pszenicy, któréj w ówczas podniósł się był handel, ale w następstwie jakże szkodliwy wpływ wywarło na rolnictwo krajowe w ogólności. —Role, nigdy nie gnojone, wracały zaledwie wrzucone w nie nasiona. — Musiano je do 5ciu i 6ciu lat zostawiać odłogiem. — To znowuż pierwéj hojną; niż pożywną dla inwentarza, zarastały trawą.— A tym czasem, że zbytek wszystkiemu szkodzi, pszenne role zaczęły się dla swojéj bujności zachwaszczać i wydawać więcéj słomy niż ziarna,— sam może szanowny autor przejeżdżając się około bujnéj w słomę pszenicy, tego zarodu przyszłego dla ogólnego rolnictwa nieszczęścia, cieszył się tryumfem podjętéj od gospodarza pracy, i tylko ubolewał że stojący obok niéj ugor nie wydaje okopowych roślin. Chcąc więc oświecić rodaków, zaczął doradzać, opiéwać pochwały gospodarstwa zagranicznego; tak to jest zwodnicza powierzchowność, kiedy ją samę bierzemy za podstawę do naszych rozumowań.

Warto uwielbienia gospodarstwo Niderlandzkie, ale z Niderlandów, przeniesione na ziemię tutejszą, dla braku rąk musi się stać nie korzystném, bo skoro tąż samą ludnością, która zaledwie połowę gruntów obrobić jest w stanie, zechcemy obrobić i tę drugą połowę pod ugorami spoczywającą, a jeszcze usposobić pod warzywo uprawy rzędowéj, i sadzenia wymagającą, nie możemy innych oczekiwać skutków, jak: *a*, przeciążenia miejscowéj ludności, lub, w razie najmu, kieszeni, *b*, złéj i niedostatecznéj uprawy, niewczesnego zasiewu, złego zbioru, *c*, nie będąc dla małości zbiorów w stanie, tyle przez pognoje oddawać ziemi, ile od niéj corocznie wymagamy, zamiast ulepszyć, wyniszczemy ją.

(Dokończenie w następującym Nrze.)



OWCOŻERCA.

Człowiek ma sobie wrodzone potrzeby, z których zaspokajaniem połączone jest razem zachowanie i trwałość życia; jedną z tych jest potrzeba używania pokarmu i napoju. Wprawdzie są one wspólne i zwierzętom, ale duch którym człowiek jest obdarzony, wznosi go wyżéj nad wszystkie inne stworzenia. Jeżeli jednak człowiek kazi te wrodzone potrzeby, jeżeli ich nadużywa tak dalece, iż się zamieniają w nałogi, natenczas staje się występnym przeciwko Stwórcy, traci całą godność swoją, a nawet stawia się w oczach każdego uobyczajonego człowieka, w rzędzie niższym od zwierzęcia. Stwórca do zaspokojenia wrodzonych mu potrzeb, wyznaczył zwierzęciu czas i miarę. Skoro się ono nasyci, kładzie się i spoczywa spokojnie, dopóki wypróżniony żołądek nie zacznie dopominać się o nowy zasiłek. Człowiek zaś, nie jest ograniczony ani czasem ani miarą, rozum tylko który posiada, powinien panować nad jego żądzami. Z politowaniem i wstrętem spoglądamy zatém na tych, którzy w wieku młodzieńczym, przez swoją winę, wyprzedzają do grobu starców, lub na ludzi opiłych, którzy pozbawieni rozumu, nie mogąc utrzymać się na nogach, stają się pośmiewiskiem dzieci. Ale niemniéj i potrzeba pożywienia, jeżeli nie będzie rozumem miarkowana, może również człowieka zniżyć do stanu tygrysa nie nasyconego. Jak dalece i w téj mierze mógł się człowiek stać odrodnym, przekonać się

możemy z wiadomości jaką towarzystwu azyatyckiemu w Londynie, naoczny świadek generał angielski Hardwick, udzielił o Indjaninie, który przed kilku laty publicznie w Indjach się ukazywał, jako żarłok, szczególniéj zaś jako owcożerca. Człowiek ten w towarzystwie swojego przewodnika Guru, wystąpił jednego poranku przed licznem zebraniem ludu, mając przy sobie dwie żywe owce. Po wysławieniu, jak zwykle, przed widzami swojego talentu żarłocznego, i gdy wszystkich oczy na niego zwrócone zostały, pochwycił raptem jedną owcę i położył się z nią na ziemi. W mgnieniu oka obciągnął skórę, całą owcę rozebrał na części, oderwał głowę i każdy kawał mocno piaskiem nacierał, przez co, podług jego zapewnienia, łatwiéj od kości oddzielało się mięso i nerwy. Poczém pożerał te kawały mięsa, a w kilka minut nie pozostało z całéj owcy, jak tylko kości i nerwy.—Zakończył swój obiad żując znaczną ilość rośliny Madar, (Asklepias Gigantea) któréj sok mleczasty w wielu zdarzeniach, używany jest przez Indjan jako lekarstwo. To wszystko wykonał leżący, poczém dopiéro powstał, i przechodząc się z gałązką téj rośliny w ręku pomiędzy zebranym ludem, oświadczał, iż jest gotów podobnymże sposobem pozrzeć i drugą owcę. Jeden z podróżujących mówi: « Postać tego Kannibala przedstawiała prawdziwie rzadki obraz wychudłości człowieka, a przy takiéj jego chciwości jedzenia słusznie wnosić możemy, iż pokarmy, z powodu właśnie zbytniéj ch ilości, nie mogą stać się pożywnemi. »

Człowiek z długą brodą, którego na téj rycinie widzimy, jest ten sam Guru który w wędrówce po kraju owcożercy towarzyszy. Miał przeszło sześć stóp wysokości i był dobrze zbudowany. Podług jego zapewnienia kończył w ówczas setny rok życia. Skóra jego była ciemno-żółta, a włosy prawie całkiem białe, które ozdobnie w kształcie zawoju były splecione. Lecz szczególniéj godną widzenia była jego broda, która spleciona i ku dołowi spuszczona, ziemi dotykała. Zwykle koniec jéj trzymał w jednéj ręce, a drugą wspierał na ogromnéj trzcinie.

MIŁOŚĆ SYNOWSKA W CHINACH.

Nie masz kraju, gdzieby miłość synowska więcéj była w poszanowaniu, jak w Chinach. Nie ograniczona uległość dla rodziców jest zasadą nie tylko rodzin, ale i kraju całego. To poddanie się syna dla ojca, jest tak ugruntowane i niezmienne, jak poddanie się obywatela rzeczy publicznéj u Spartanów. Władza ojcowska w publiczném i moralném znaczeniu, jest tamże władzą najwyższą, od najwyższéj, aż do najniższéj klassy społeczności. Ona jest podstawą spokojności powszechnéj, i niejako sama przez się całą religią stanowi.

To przywiązanie nowych pokoleń do starych, tak chwalebne, tak naturze ludzkiéj właściwe i w granicach swoich najpożyteczniejsze, przybrało jednakże w Chinach obrzędowość, i taką na wszelkie okoliczności bezwzględność, iż ona właśnie stanowi ową wieczystą jednostajność temu krajowi zarzucaną przez Europejczyków, którzy tradycye przodków odbierają z uszanowaniem dla nauki, nie zaś dla tego aby ślepo za niemi postępowali. Przy całéj czci i miłości dla przodków, potomni usiłować powinni o ile możności, stać się od nich jeszcze lepszymi. Obowiązkiem jest naśladować ich w dobrém, ale nie to, co niedoskonałego mieć mogli. Chińczykowie usiłują powtarzać przodków w zupełności aż do najmniejszych szczegółów, nie wchodząc wcale czyli są złe czy dobre. Pewien człowiek w prowincyi Hu-quam w sile wieku, widząc iż rodzice jego skutkiem późnéj starości zdziecinnieli, poświęcił się zupełnie ich uwidzeniom, igrał jak dziecię, dał się obalać, udawał płacz dziecięcia, aby tylko w ich niemocy rodziców zabawić. Ten rys charakteru podanym jest w najdawniejszych księgach moralnych tego narodu.

Konfucyusz jest autorem bardzo szacownéj księgi o miłości synowskiéj. Wykłada w niéj gruntownie wpływ przeważny tego uczucia, na utrzymanie cnoty i pokoju domowego pożycia. Wszystkie działania życia odnoszą się do osoby ojca, który wtedy jest źródłem i początkiem wszystkiego, i niejako bóstwu podobnym.

« Początkiem pobożności synowskiéj, mówi tenże, jest: ażeby w zupełnéj całości i sile utrzymać ciało, któreśmy winni rodzicom. Udoskonaleniem zaś tejże pobożności, jest kochać cnotę, szanować obyczajność, a to dla uszanowania pamięci rodziców. » — « Najwznioślejszą zaś cechą miłości synowskiéj, jest, gdy w ojcu obraz władcy świata szanuje. »

Ten jeden wyjątek daje nam poznać niezmierny wpływ, jaki pobożności synowskiéj na życie religijne i cywilne jest przyznawany.

Nieszczęściem tylko, że w tym kraju wszystko jest obrzędowe, że każde poruszenie ciała, jest wyrachowane i nauczone, i że przesadzona troskliwość w okazaniu czci synowskiéj zewnętrznie, przytłumiła wrodzoną i serdeczną. Nie dosyć tam jest wpajać w dzieci miłość i uszanowanie ku rodzicom, ale przepisane mają mnóstwo form, w jakich okazywać je trzeba; uczą do tego gestów, postawy, zmian głosu odmiennych w różnych wypadkach, a tak, co miało być nauką serca, stało się nauką pamięci i układności. Każdy uczy się okazywać miłość znakami jednostajnemi; tak nudne obrzędy, zastępują wrodzone natchnienia wdzięczności i przywiązania. Przytaczamy tu pod tym względem w całości wyjątek z księ-

żki chińskiéj bardzo w tym kraju upowszechnionéj, który ciekawym nam się być zdaje.

« Za pierwszém zapianiem koguta, dzieci, zięciowie, synowe, i dzieci ich, umyją twarze i ręce, ubiorą się czysto i udadzą się do izby rodziców. W wyrazach pełnych czci, i tonem głosu najtkliwszym, zapytają się o ich zdrowie. Od najstarszego syna, aż do najmłodszego dziecięcia, każdy przyniesie potrzebne rzeczy do ubrania rodziców. Wszelką takową powinność, wykona syn z największą uwagą i poszanowaniem, ale niechaj chroni się śladu, surowéj powagi, jaką obawa na twarzy wyrażać może. W czasie choroby rodziców okazywać powinny smutek, wstrzymać się od wesołości zabaw i wszelkich lepszych pokarmów. Gdy ojciec lub matka bierze lekarstwo, syn powinien go zawsze pierwéj skosztować. Chociażby syn dobrze żył z swą żoną, niepowinien się wahać oddalić ją, jeżeli się ojcu, lub matce niepodoba, a jeżeli ta podoba się matce i ojcu, żyć z nią powinien, chociażby miał wstręt ku niéj. Syn powinien kochać tych, których kocha ojciec. Powinien nawet lubić zwierzęta, które są ojcu jego przyjemne.»

Te urządzenia tak szczegółowe dalekie są zapewne od prostego przykazania w prawach Mojżesza, i od tajemnego głosu natury. Ale, żeby ducha każdego pokolenia w następującém ożywiać, potrzeba było, ażeby prawodawca Chiński posłuszeństwu synowskiemu, tak wyraźne przepisy postanowił. Atoli przywiązanie dzieci ku rodzicom, jest samo z siebie tak czyste, wzniosłe i religijne, że mimo obrzędów zdolnych ją zobojętnić, lub w powierzchowną zamienić, przecież być przytępione nie mogło. Została w niém poezya, wcisnęła się nawet do przepisów który chciał jéj poruszenia i granice określić. Zakończmy więc uwagi niniejsze przytoczeniem artykułu z powyższéj książki, okazującego wyższość przyrodzonéj, i przez czystość serca utrzymywanéj miłości synowskiéj, a tyczący się pamięci ojców zmarłych, który przytém pełen jest słodkiéj i głębokiéj religijności.

« Syn rostropny, który rodziców swoich utracił, i który z początkiem jesieni stąpa po białéj grudzie, doznaje smutku i wzdycha, nie przeto, iż czuje zimno, ale że duma o zmarłych rodzicach swoich.

« Ale gdy na wiosnę przebiega po chłodnéj rosie, wtedy rozgrzewa się serce jego, albowiem myśli, że ich znowu zobaczy.

« Do rocznicy śmierci rodziców, przygotować się trzeba przez samotność i posty. W czasie dni samotności i postów, syn przywodzi sobie na pamięć mieszkanie rodziców, ich żarty, ich słowa, ich nawyknienia i charakter. Przypomina sobie co ich cieszyło i czego pragnęli, gdy temi myślami przez trzy dni zajęty będzie, ojcowie jego, staną niejako przed jego oczyma i widzieć ich będzie. Nawet w dzień uroczystości, w chwili, gdy wejdzie do izby swych przodków, zdawać mu się będzie iż widzi ojca na ziemi jemu poświęconéj, że rodzice widzą jego poruszenia, jego łzy i żale.

« A tak miłość synowska nadaje rodzicom pewien rodzaj nieśmiertelności. Syn kochający ojca, widzi go żywym w swém sercu, słyszy go i mówi do niego. Mógłżeby mu odmówić nawet po śmierci miłości, którą ku niemu przez całe życie zachował. »

BANANY, (Musa.)

Postać Bananów, czyli tak zwanéj figi rajskiéj których całą gromadkę, a za nią wysokie krzewy palmy kokosowéj, na następnéj widzimy rycinie, ma coś wspaniałego i przyjemnego, a przytém coś zupełnie sobie właściwego. Nie są one całkiem do drzew podobne, ale raczéj do wysoko trzonowych łodyg liliowych. Również i trzon ich, który często dochodzi 12tu stóp wysokości, nie jest właściwie drzewem, lecz tylko składa się z znacznéj liczby pochew liściowych, które ściśle, jedne na drugich leżą, a z tych tylko środkowe wydają u wierzchołka liście, których długość od 4 do 10 stóp, szerokość zaś do dwóch stóp dochodzi. Ze środka tego przepysznego snopka liściowego, wznosi się długa kolba kwiatowa. Około niéj stoją te wielkie żółte kwiaty w okrążkach połowicznych, to jest tylko z jednéj strony, i zawsze w gromadce od 6 do 12, a pod każdym wielki liść koloru czerwonego. Płcie w tych kwiatach są rozdzielone, i tak: rodzaju żeńskiego na dole, a rodzaju męzkiego ku wierzchołkowi.

Banany dzielą się głównie na dwa gatunki, z których jeden na téj rycinie przedstawiający się, znany pod nazwiskiem figi rajskiéj pospolitéj (Musa paradisiaca), którą także i figą Adamową nazywają, jest więcéj szacowany. To nazwisko dla tego jéj nadane zostało, iż pierwsi nasi rodzice po swoim upadku w raju mieli sobie z tych liści robić przepaski, która to gadka zapewne z powodu wielkości tych liści powstała. Figa rajska pospolita rośnie w Idjach Wschodnich tudzież w Afryce, zaś do Ameryki południowéj drzewo to dopiéro na początku szesnastego wieku przeniesione być miało. W owych krajach znajduje się ono w nizkich, wilgotnych gruntach, i wydaje corocznie, z korzenia, owoconośny 18 stóp wysoki, a 6-8 cali gruby trzon, na którego kolbie kwiatowéj, ukazują się, po okwitnieniu, w kształcie ogórka, 6-8 calowe trójboczne owoce, które po dojrzeniu nabierają koloru żółtego. Są one najwięcéj znane pod nazwiskiem Bananów, i mają gęste i ciesciste mięso. Drugi gatunek zwany figą rajską bananową, (Musa sapientum), wiele jest podobnym do poprzedniego,



(Banany.)

w tém się tylko od niego różni, iż liście jego są więcéj kończaste, i że owoce których mięso jest słodsze i mniéj gęste, są nieco krótsze. Obydwa gatunki znajdują się w wielkiéj liczbie w Afryce, Azyi i Ameryce, zasadzają je najwięcéj dla otrzymania owocu, z którego mieszkańcy owych okolic, wieloliczny mają użytek, szczególniéj zaś z figi rajskiéj pospoliéj. Szpik owocu téj figi przyrównać by można do ciasta z masła i przedniéj mąki, z tą tylko różnicą iż smak jego jest cukrowy i nieco korzenny, samo zaś mięso czasami jest suche. Te owoce jedzą się albo świeże, albo gotowane, lub też na rozmaite sposoby przyprawiane. Lud tamtejszy używa tych owoców za główny swój pokarm, a również i w osadach są one prawie jedyném pożywieniem niewolników. Robią z nich także smaczny i mocny napój, który jednak długo zachowanym być nie może. Nadto przez wyciskanie dojrzałych owoców otrzymują przedziwną mączkę, któréj tak dobrze jak innéj używać można, i która jest bardzo pożywną. Nie tylko owoc, ale nawet i młody trzon służy za pożywną potrawę. Oprócz tego z grubszych jego włókien robią postronki, i wszelkiego rodzaju tkanki, a nawet i z samych liści, jakkolwiek są łamliwe, rozmaite mają korzyści; używają ich do pokrywania chatek, tudzież w miejsce obrusów i ręczników, które po użyciu wyrzucają, niemniéj do zawijania w nie cygarów.

Mniemano zawsze iż Banany w gorącym tylko klimacie trzymać się mogą; jednakże utrzymują się one także już na wyspie Madeirze, i w wielu ogrodach w Andaluzyi, w Sewilli zaś i w poblizkich okolicach Malagi; rosną nawet na otwartém polu.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649. w Warszawie. w Drukarni Ner. 744.